OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

„Annopol, miasto beznadziejnej nędzy" — patrz str. 4-ta

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

Kupon 31 marca 1935 r.

10 gr.

Rok V. | Kraków, niedziela 31 marca 1935 r. | Nr. 90

Rabunkowa gospodarka zagranicznych kapitalistów

Śląscy magnaci oskarżają

Sensacyjny proces koncernu „Wspólnoty Interesów"

KATOWICE. Wczoraj rozpoczął się o 10-ej rano w Sądzie Okręgowym proces wytoczony przez byłych dyrektorów Wspólnoty Interesów p. p. Tomalę, Scherfa i Rohdego nadzorowi sądowemu Wspólnoty

o wypłatę pensji.

Panowie ci pobierali magnackie pensje każdy,

po 16.000 złotych miesięcznie

i pobory te zostały im wstrzymane z chwilą ogłoszenia nadzoru sądowego.

Żeby zorjentować się w istocie toczącego się obecnie procesu wyjaśnić należy, skąd on powstał.

Otóż Wspólnota Interesów jest jednym z największych w Europie, a największym w Polsce koncernem przemysłowym, obejmującym dwie połączone spółki akcyjne na Górnym Śląsku, a mianowicie Katowicką Spółkę dla Górnictwa i Hutnictwa oraz Górnośląskie Zjednoczone Huty, Królewską i Laury. O wielkości tego koncernu świadczyć może chociażby to, że w produkcji stali w Polsce

zajmuje on pierwsze miejsce,

produkując 50 procent całej produkcji w państwie, że zatrudnia

23.000 robotników i przeszło 2.000 urzędników,

a wartość rocznej produkcji sięga

200 miljonów złotych.

Naskutek rabunkowej gospodarki właścicieli Wspólnoty Interesów, polegającej na znanych metodach

ukrywania istotnych zysków

i przekazywania dochodów pod różnemi fikcyjnemi postaciami firmom zagranicznym, które faktycznie były ekspozyturami właścicieli Wspólnoty Interesów — w całą tę sprawę w listopadzie 1933 r.

wkroczył prokurator.

Kiedy się okazało, że nietylko rujnowano przedsiębiorstwo i złośliwie zalegano z wypłatami pracownikom, ale równocześnie

uchylano się od płacenia podatków skarbowi państwa,

które w łącznej sumie sięgają powyżej 100 miljonów złotych, wówczas rok temu ustanowiony został nadzór sądowy.

Panowie zaś Tomala, Scherf i Rohde w obawie przed odpowiedzialnością sądową

uciekli zagranicę.

Obecnie wnoszą oni przez adwokatów pretensje o swe zawrotne pobory, unikając w dalszym ciągu odpowiedzialności za swą gospodarkę.

Proces jest faktycznie tylko pretekstem. Pozornie chodzi o pobory, a faktycznie, jak widać z akt sądowych, byłym dyrektorom będzie chodziło

o usprawiedliwienie swej rabunkowej gospodarki

i wykazanie, że nadzór sądowy nie może dać spodziewanych efektów.

Z ramienia nadzoru w procesie występuje mec. Paschalski. Z rozmowy z mec. Paschalskim wnioskować należy, że proces ten obfitować może wprawdzie w momenty nieefektowne, natomiast ujawnione niewątpliwie będą fakty odsłaniające

kulisy działalności niektórych kapitałów zagranicznych, żerujących u nas.

Strajk robotników w Schloesserowskiej Manufakturze w Ozorkowie został zakończony. Robotnicy uzyskali częściowe spełnienie swych żądań i powrócili do pracy.

Dziś zaprzysiężenie nowego rządu

Niespodzianka w kołach politycznych

Jak już donosiliśmy we wczorajszym numerze szefem nowego gabinetu został płk. Sławek.

Na wniosek nowego premjera P. Prezydent mianował:

Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego — ministrem spraw wojskowych.

Marjana Zyndram Kościałkowskiego — ministrem spraw wewnętrznych.

Płk. dypl. Józefa Becka — ministrem spraw zagranicznych.

Prof. dr. Władysława Marjana Zawadzkiego — ministrem skarbu.

Czesława Michałowskiego — ministrem sprawiedliwości.

Wacława Jędrzejewicza — ministrem wyznań religijnych i oświecenia publicznego.

Juljusza Poniatowskiego — ministrem rolnictwa i reform rolnych.

Majora dypl. Henryka Floyar-Rajchmana — ministrem przemysłu i handlu.

Inż. Michała Butkiewicza — ministrem komunikacji.

Jerzego Paciorkowskiego — ministrem opieki społecznej.

Płk. inż. Emila Kalińskiego — ministrem poczt i telegrafów.

***

Rząd płk. Sławka zostanie zaprzysiężony dziś na Zamku. Wczoraj premjer Sławek przybył do gmachu Prezydjum Rady Ministrów i odbył kilka rozmów z wyższymi urzędnikami.

W kołach politycznych utrzymuje się przekonanie, że w najbliższym czasie nastąpi kilka zmian na stanowiskach wiceministrów. Mówi się również o możliwości utworzenia stanowiska wicepremjera — wzorem lat ubiegłych — dla spraw gospodarczych.

Rekonstrukcja rządu, która ograniczyła się tylko do zmiany na stanowisku premjera, była dla kół politycznych pewnego rodzaju niespodzianką. Naogół spodziewano się, że nastąpią zmiany w resortach gospodarczych. Fakt, że przypuszczenia te nie stwierdziły się, nie wpłynął na zniknięcie plotek.

Wręcz przeciwnie, utrzymuje się, że zatrzymanie, przez płk. Sławka dotychczasowego składu gabinetu jest dowodem, że nowy premjer zamierza przeprowadzić stopniowo zmiany osobowe. Ale to są plotki.

Płk. Sławek, który po raz trzeci stanął na czele rządu, należy do najbliższych i najstarszych współpracowników Marszałka Piłsudskiego. Premjer Sławek jest prezesem B. B. i „ojcem duchowym" nowej konstytucji, tej konstytucji, która w nocy z 23 na 24 b. m. została przez Sejm uchwalona.

Nowa konstytucja musi być wcielona niebawem w życie. Czynnikom decydującym wydawało się, że najbardziej do tego powołanym jest główny twórca konstytucji, a więc płk. Sławek.

Jak donosiliśmy już, w kołach politycznych liczą się z tem, że ogłoszenie nowej konstytucji nastąpi dopiero po uchwaleniu nowej ordynacji wyborczej. Dla uchwalenia zaś ordynacji, zwołana ma być w maju nadzwyczajna sesja parlamentarna.

Narady Edena i Litwinowa

odbywają się w przyjaznej atmosferze

MOSKWA, (PAT). Po przybyciu do Moskwy minister Eden z towarzyszącemi mu osobami udał się do gmachu ambasady brytyjskiej. O godz. 3-ej rozpoczęła się pierwsza rozmowa z komisarzem Litwinowem.

Wraz z min. Edenem przybyło 10-ciu specjalnych wysłanników wielkich agencyj i dzienników paryskich i londyńskich.

Prasa moskiewska ogranicza się do umieszczenia krótkiego życiorysu min. Edena, podkreślając jego wybitną rolę polityczną. Jedynie „Izwiestja" zaznaczają, że Eden w swej misji, polegającej na ustaleniu punktów widzenia rządów Z. S. R. R. i W. Brytanji na sytuację, wytworzoną przez fiasco konferencji rozbrojeniowej, napotka ze strony rządu i społeczeństwa sowieckiego na względy należne przedstawicielowi wielkiego mocarstwa, zdolnego dzięki swej potędze i stosunkom, okazać wielki wpływ na rozwikłanie znacznych trudności, stojących przed światem.

Podczas popołudniowych rozmów Edena z Litwinowem najdonioślejsze zagadnienia, dotyczące sytuacji międzynarodowej, były dyskutowane w atmosferze nadzwyczaj przyjaznej.

Deklaracja Hitlera o Z. S. R. R. i wnioski, do których prowadzą rozmowy berlińskie, były przedewszystkiem przedmiotem dyskusji. **Dotychczas żadnej różnicy zdań w sprawach będących tematem dyskusji nie było. Eden i Litwinow doszli, jak mówią, do jednakowych wniosków co do wyników rozmów berlińskich.**

Niebywała zbrodnia ojca pod Tarnowem

Pozarzynał 5 dzieci nad miednicą

a następnie trupy ułożył na podłodze według starszeństwa

W Krzyżu koło Tarnowa wydarzył się wczoraj wypadek niebywałej zbrodni. Mianowicie Stanisław Pypeć, ojciec 9-ga dzieci, korzystając z tego, że żona jego z synem Janem udała się do Tarnowa, a troje starszych dzieci było zajętych przy pracy w polu, zabrał 5-ro drobnych dzieci do komory, gdzie **skrępował im ręce i zawiązał oczy, a następnie nożem sprężynowym pozarzynał je nad miednicą.**

Po dokonaniu straszliwego czynu **morderca ułożył swe ofiary na podłodze według starszeństwa:** 8-letniego Jerzego, 6-letniego Władysława, 5-letniego Stanisława i 2-letnią Krystynę. Pypeć poszedł następnie do Tarnowa, gdzie oddał się w ręce policji.

Dzieciobójca opowiada o wypadku z tępym spokojem, podkreślając, **że z planem zamordowania dzieci nosił się już od dwóch miesięcy.** Powodem potwornego czynu Pypcia miała być utrata zarobku i mieszkania z dniem 1 kwietnia r. b.

Wypadek 5-krotnego dzieciobójstwa wywołał w Tarnowie wstrząsające wrażenie.

Antyżydowskie nastroje w Niemczech

MONACHJUM. (PAT). W południowych Niemczech zauważyć się daje wzrost nastrojów antyżydowskich. Ostatnio rozpowszechniano w szeregu miast frankońskich ulotki, w których zarzuca się żydom planowanie zamachu na kanclerza Hitlera. Ulotki te wywołały wśród ludności zrozumiałe podniecenie i wrogie nastawienie wobec ludności żydowskiej. Jedynie dzięki natychmiastowej reakcji władz uniknięto pogromów.

Wielkie zaniepokojenie wywołały wśród żydów również wynurzenia przywódcy okręgu kolońskiego Grohego, który oświadczył, że kwestja żydowska będzie ostatecznie rozwiązana, a mianowicie w duchu propagowanym przez skrajnie antysemicki organ przywódcy Frankonji, Juljusza Streichera — „Der Stürmer".

W Warszawie giną ludzie

Epidemja tajemniczych zniknięć w Warszawie przybiera rozmiary zastraszające. Po szeregu tego rodzaju wypadków, znów mamy do zanotowania zniknięcie 42-letniego Stanisława Rawickiego, z zawodu fotografa, mieszkańca Śródborowa.

Rawicki był człowiekiem spokojnym, zrównoważonym, z zamiłowaniem oddawał się swojemu zawodowi, był cenionym i szanowanym człowiekiem. Kilka dni temu wyszedł on z domu i od tej pory wszelki ślad po nim zaginął.

Dokąd udał się Rawicki? Niewiadomo. Co skłoniło spokojnego człowieka do awanturniczej tułaczki? Tajemnica. Rawicki oddawna chorował na serce, a od pewnego czasu rodzina z przerażeniem skonstatowała stopniowy zanik pamięci.

Istnieje więc przypuszczenie, że nieszczęśliwy wyszedł z domu, możliwie z zamiarem udania się na przechadzkę, po drodze zapomniał jak się nazywa, gdzie mieszka i poszedł w świat.

Rodzina Rawickiego zrozpaczona jego tajemniczem zniknięciem, zawiadomiła władze policyjne, które zajęły się energicznie jego poszukiwaniem. Do tej pory jednak na ślad fotografa nie natrafiono.

Hitler stale grozi...

LONDYN, (PAT). Niektóre dzienniki londyńskie donoszą, że w rozmowie z min. Simonem kanclerz Hitler przyznał, iż niemieckie wojenne siły napowietrzne już obecnie przekraczają siły lotnicze W. Brytanji.

Co do kontyngentu wojska, Hitler miał konkretnie oświadczyć, że formowana obecnie armja niemiecka będzie liczyła nie 500, ale 550 tysięcy żołnierzy.

Z GIEŁDY

Obroty średnie, tendencja niejednolita b. słaba dla dewizy na Belgję. Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych 5.30½ Rubel złoty 4.73. Dolar złoty 9.09 — 9.08½. Rubel srebrny 1.70, 100 kopiejek bilonu srebrnego 0.78. Gram czystego złota 5.9244.

Zbrodnia zazdrosnego męża

Pożycie małżonków Teodora i Zofji Budziarków zamieszkałych w Łodzi przy ul. Szopena 5, było harmonijne, przykładne. Pierwsze chmury pojawiły się w chwili sprowadzenia się sublokatora Władysława Marciniaka, który zalotnym okiem spoglądał na p. Zofję.

Zachowanie się tej pary, oczywiście, nie uszło uwagi miłych sąsiadek, które na wyścigi starały się powiadomić Budziarka o poprawieniu mu rogów przez wiarołomną połowicę.

Od tej chwili rozpoczęły się kłótnie. Udręka nie do zniesienia. Budziarek maltretował małżonkę co dnia, chcąc widocznie w ten sposób stłumić jej uczucie ku Marciniakowi.

Nie mogąc dłużej wytrzymać — p. Zofja, zabrała dwoje dzieci, opuściła dom męża i zamieszkała u swej znajomej p. Weroniki Olejniczakowej (Łagiewnicka 60), dokąd Marciniak przychodził w odwiedziny.

A Budziarek? Zlikwidował wkrótce mieszkanie i coraz więcej zaglądał do kieliszka.

Sprzedaż swego mieszkania „oblewał" wraz z nowonabywcami i pośrednikami. W trakcie libacji przybył Marciniak i nawiązał rozmowę z Budziarkiem, któremu solennie przyrzekał zerwać z jego żoną. Co jednak później wynikło pomiędzy nimi — niewiadomo. Naoczni świadkowie stwierdzają, iż Budziarek uciekał przed ścigającym go Marciniakiem. Że wpadł aż do mieszkania Apolonji Sobczakowej, chwycił leżącą w kuchni siekierę i wybiegł. W chwili zetknięcia się z Marciniakiem **zadał mu kilka śmiertelnych ciosów obuchem siekiery w następstwie czego M. zmarł w szpitalu.**

Przed sądem Budziarek przyznał się do winy, oświadczając, że wszystko, co uczynił, to przez zazdrość.

Pobudki zbrodni, silne wzruszenie, w jakiem znajdował się Budziarek w chwili dokonania zabójstwa — sąd przyjął, jako okoliczności łagodzące i skazał go na

3 lata więzienia.

Wyrok ten Sąd Apel. w Warszawie wczoraj zatwierdził.

Za jednym pociągnięciem pióra...

Warunki życia tak się fatalnie ułożyły p. Józefowi Służewskiemu, że nie ukończył politechniki, o której jeszcze w kolebce marzył. Skończyło się, niestety, na marzeniu. P. Służewski politechniki nie skończył, a nie chcąc być skończonym osłem dardanelskim postanowił zaopatrzyć się w dyplom inżyniera technologji.

Żeby ten śmiały plan zrealizować — trzeba było znać elementarne zasady grafologji i nic więcej. Ale i na tej drodze p. Służewskiemu szczęście nie dopisało. Wprawdzie legitymował się tu i owdzie dyplomem Instytutu Technologicznego w Liege (Belgja), lecz wkrótce pan inżynier został zdemaskowany. Okazało się, że ów dyplom jednem pociągnięciem pióra został przezeń własnoręcznie spreparowany.

W toku dochodzenia wyszło na jaw inne jeszcze fałszerstwo, a mianowicie p. Służewski wykreślił w książce wojskowej słowo: **„poborowy 1901"** i **„żołd"**, wpisując na ich miejsce: **„porucznik", „rocznik 1899" i „gaża".**

— Ciężkie warunki materjalne skłoniły mnie do tych fałszerstw — tłumaczył się p. Służewski przed sądem. Chciałem ułatwić sobie otrzymanie jakiegokolwiek zajęcia.

Bezrobocie p. Służewskiego nie mogło być argumentem usprawiedliwiającym w tym wypadku. Sąd skazał pana „inżyniera" i „porucznika" na 8 miesięcy więzienia.

Wczoraj Sąd Apelac. w Warszawie złagodził tę karę na podstawie ustawy amnestyjnej do 4 miesięcy więzienia.

Zabójstwo eks-narzeczonej w ciąży

W maju 1931 r. we wsi Potok (pow. Kutnowski), odbyły się huczne zaręczyny pomiędzy Stefanem Kubaczykiem a Jadwigą Kurasówną. Narzeczeni układali plany przyszłego pożycia, a przedewszystkiem kwestja majątkowa była szczególną troską stron obojga. Zanim stanęli na stopniach ołtarza — narzeczeni zawarli umowę rejentalną, na mocy której Kubaczyk przepisał połowę 20-morgowego gospodarstwa na imię Kurasówny, która wzamian za to wpłaciła do jego rąk 5.000 zł.

Gdy termin ślubu zbliżał się szybkiemi krokami — nagle stała się rzecz najzupełniej nieoczekiwana. Młodzi zerwali ze sobą, wobec czego Kurasówna zażądała unieważnienia aktu rejentalnego i zwrotu pieniędzy. Kubaczyk zwlekał, sądząc, że jeszcze się wszystko jakoś skojarzy. Panna Kurasówna naglił, albowiem trafił się jej inny, bardziej ponętny młodzian p. Antoni Lewandowski.

Małżeństwo z Lewandowskim doszło do skutku. Tym razem już p. Lewandowska wraz z mężem poczęła szturmować do kasy Kubaczyka.

Sprawa o pieniądze znalazła się wreszcie w sądzie, który wydał pomyślny wyrok dla Lewandowskiej. W kilka tygodni później komornik wystawił posiadłość Kubaczyka na licytację. Nabyła ją Lewandowską za grosze i wraz z mężem osten tacyjnie wprowadziła się do mieszkania, zajmowanego poprzednio przez Kubaczyka.

Rozpacz tego ostatniego nie miała granic. Został bowiem pozbawiony połowy majątku, którego wartość przekraczała trzykrotnie sumę, którą był winien Lewandowskiej.

Zgnębiony, opuszczony mieszkał tedy Kubaczyk w jednej izbie.

Czas, ten najlepszy lekarz na wszelkie cierpienia, możeby wygładził nieporozumienia, ale Lewandowscy nie dali mu żyć spokojnie. Chcieli, aby wyprowadził się i dlatego czynili mu wstręty na każdym kroku.

W dniu 25 lipca ub. r. pomiędzy Lewandowską a Kubaczykiem doszło do gwałtownej kłótni, w trakcie której *Kubaczyk wyciągnął rewolwer i kilkoma strzałami położył ją trupem.*

Do ścigających go Edwarda Wyrzykowskiego i Franciszka Szałkowskiego „wygarnął" kilkakrotnie. Kule chybiły. W sądzie przyznał się do winy, wyjaśniając, iż nie wiedział, że Lewandowska była w ciąży.

Sąd Okręgowy w Łodzi skazał Kubaczyka na 12 lat więzienia.

Wczoraj Sąd Apelacyjny w Warszawie, mając na uwadze dotychczasową niekaralność oskarżonego, jego stan podniecenia w chwili popełnienia zbrodni, złagodził karę do 8 lat więzienia.

Brzydka sprawa pana referenta

Wczoraj zakończył się proces Stefana Okniński i Edmunda Domańskiego, którym akt oskarżenia zarzucał samowolne zabranie auta z posiadania Gaszewskiego, oraz pobicie tegoż Gaszewskiego, które w wyniku zakończyło się połamaniem kończyny.

Wyrokiem Sądu Okręgowego Stefan Okniński, referent karno-administracyjny starostwa praskiego, skazany został na jeden rok aresztu, Edmund Domański, student, skazany został na sześć miesięcy więzienia. Obydwu oskarżonym zawieszono karę na przeciąg lat pięciu.

Sensacyjny proces sądowy

Prokurator przy Urzędzie Śledczym w Warszawie skierował do Sądu Grodzkiego, Oddział XV sprawę inż. Jana Klukowskiego, doradcy technicznego Warszawskiej Elektrowni za angażowanego za czasów gospodarki akcjonarjuszów francuskich. Proces ten będzie pierwszą sprawą sądową, która odsłoni kulisy działalności zarządu usuniętego przez mianowanie sekwestru sądowego i zapowiada się niezwykle sensacyjnie ze względu na swoiste tło sprawy.

Inż. Klukowski odpowiadać ma bowiem z art. 251 K. K. o otrzymanie posady przez wymuszenie. Uposażenie inż. Klukowskiego w charakterze doradcy technicznego wynosiło 1.500 zł. miesięcznie.

W charakterze świadków zeznawać będą w tym procesie członkowie dyrekcji Francuskiego Towarzystwa Elektryczności w Warszawie Sp. Akc. pp. Opęchowski i Borkowski. Rozprawa odbędzie się w drugiej połowie m. kwietnia r. b.

Konkurent mennicy państwowej

Mieszkaniec Cechówka (pow. Warszawski), 50-letni Bartłomiej Franc, z zawodu rolnik, a właściwie konkurent mennicy państwowej. Na targach i w sklepach, gdy miał coś do zapłacenia — nigdy nie posiadał drobnych. Płacił tedy banknotem 20-złotowym. „Papierki" okazały się fałszywe i brat Bartłomiej powędrował za kratę.

Sąd skazał kolportera fałszywych pieniędzy na 3 lata więzienia z pozbawieniem praw na pięć lat.

Wczoraj Sąd Apelac. w Warszawie wyrok zatwierdził.

KRZYK W NOCY

WSTRZĄSAJĄCE GROZĄ DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

Po tygodniu Lutyn znów zjawił się u Janiny.

Rzekła mu poprostu:

— Może pan robić, co się panu żywnie podoba. Ja panu nie przeszkodzę w niczem. Proszę bardzo, niech pan pomści siebie i... mnie...

Dodała to ostatnie z tak płomiennem spojrzeniem, że nawet Lutyn mimowoli opuścił oczy.

Nie chciał dłużej rozmawiać z Janiną.

Jakby mu już do tej zemsty bardzo pilno było, uśmiechnął się tylko, pożegnał i wyszedł.

Ponieważ Kołowicz również grywał na giełdzie, był więc Lutyn z nim w stosunkach. Dowiedział się od niego o spadku po Wandarskim.

Za radą Lutyna właśnie Kołowicz tak energicznie żądał natychmiastowego wpłacenia mu przez Lareckiego należnych stu trzydziestu tysięcy. Również za radą Lutyna nie godził się na żadne ulgi czy odroczenie spłaty.

Gdy Kołowicz wreszcie otrzymał pieniądze od Lareckiego i syt grosza, powrócił do domu, aby z radością zachłanną obliczyć dokładnie, ile też dostał, Lutyn ukradkiem pełzał za Kołowiczem.

Potem, gdy Kołowicz już wyładował z zanadrza, kieszeni i portfeli całą otrzymaną należność, obliczając je żarłocznie, Lutyn zakradł się do niego i napadając go ztyłu zabił i obrabował.

Scenę zabójstwa pamiętamy wszyscy jeszcze dość dokładnie, aby ją trzeba było specjalnie jeszcze opisywać.

Lutyn wiedział o swym podobieństwie do Lareckiego, zwłaszcza w nocy, gdy i tak twarzy nie widać i sądzi się raczej po zarysach postaci.

Szybko i sprytnie skorzystał z tego podobieństwa.

Inna rzecz, że nie zamierzał zabić Kołowicza. Chciał go tylko obrabować.

Myślał, że zastanie Kołowicza już śpiącego, a znając rozkład mieszkania, bo pomagał Kołowiczowi przy wprowadzaniu się, będzie mógł bez trudu znaleźć pieniądze i zabrać je.

Nawet mu nie przyszło do głowy, że Kołowicz jeszcze nie będzie spał i podejmie wysiłki obronne.

Gdy jednak Kołowicz najnieoczekiwaniej stawił opór i — co gorsza — poznał Lutyna, wymieniając jego imię, Lutyn zabił go, aby uniknąć sądu i kary.

Resztę wiemy...

CZĘŚĆ DRUGA.

GOLGOTA NIEWINNEGO

Wpłaciwszy należność Kołowiczowi, Larecki wpadł w czarną rozpacz. Równało to się jego bankructwu. Wszyscy przyjaciele, do których się zwracał, zawiedli go. Znali dobrze jego ciężką sytuację, obawiali się, że nie zdoła zwrócić pożyczki, więc mu jej odmawiali. Daremnie pukał do wszystkich drzwi. Wszędzie spotykał się z zimną nieufnością.

Poczuł się zgubiony.

Jeden Ludwik pomógłby mu spewnością, gdyby mógł. Ale właśnie, niestety, nie mógł.

Zresztą, Roman nie zwracał się do niego wcale z taką prośbą. Więcej: nie opowiadał mu nawet nic o tragiźmie swej sytuacji. Ani jemu ani Janinie przez delikatność, żeby przypadkiem nie pomyślała, że domaga się od niej zwrotu owych stu tysięcy, niegdyś pożyczonych dla uniknięcia skandalu i zerwania z mężem.

A jednak te właśnie sto tysięcy uratowałyby go. Mimowoli wciąż myślą do nich powracał.

Zresztą, gdyby nawet Janinę poprosił o zwrot tej sumy, skądby wzięła?

Przy sobie nie miała, wiec gdzieby szukała i znalazła?

Przez cały tydzień błagał Kołowicza o zwłokę o rozłożenie na raty, o jakieś odroczenie, mówiąc, że ma właśnie bardzo poważne płatności, ale szybko zrozumiał, że to daremne.

Uważał się już za wykończonego i bankructwo wydało mu się już najzupełniej nieuniknione.

Wieczorem po wpłaceniu Kołowiczowi całej sumy, był, jak szalony...

Nieszczęsny Roman do ostatniej chwili jeszcze przypuszczał, że mu się uda odwlec wypłatę.

O godzinie trzeciej wyszedł z biura i błąkał się bezmyślnie po mieście, starając się w zmęczeniu znaleźć zapomnienie i odpędzić czarne myśli.

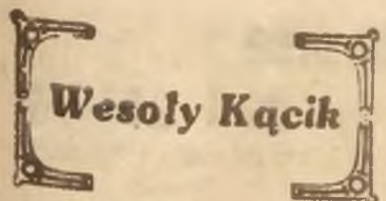
O dziesiątej wieczorem znalazł się, jakby odruchowo przed dworcem kolejowym.

Zapomniał zupełnie o kolacji. Zresztą, nie miał bynajmniej apetytu. Usychał tylko z pragnienia.

Prędko wypił kufel piwa w bufecie kolejowym. Wsiadł do pociągu i po pół godzinie był już u siebie w Milanówku.

Teraz dopiero było źle. Trzeba było jakoś przyznać się do wszystkiego żonie. A jak to uczynić?

Dalszy ciąg jutro.



PAN GAPIOWSKI MA GŁOS
w sprawie dobrych manier



Dziś porozmawiamy sobie trochę o dobrych manierach, czyli umiejętnem zachowaniu się. A więc przychodząc do kogoś w południe, należy się zapytać:

— Czy państwo po obiedzie? Jeśli padnie odpowiedź nie, to jest wszystko w porządku i trzeba tylko czekać aż go podadzą, jeśli zaś powiedzą tak, wówczas się mówi:

— Nie szkodzi, zjemy razem.

Siedząc przy stole i wycierając nos w obrus jest poprostu skandalem, ale można to uczynić śmiało, gdy gospodarz nie widzi, firanką.

Wycieranie łyżek, widelcy i noży serwetką jest w złym tonie, lepiej to uczynić pod stołem o swoje spodnie, a jeszcze lepiej o sąsiada.

Zupę najpierw trzeba zjeść swoją, a dopiero potem, można pomóc sąsiadce. Wylizywać talerz najlepiej tylko swój własny, bo można być posądzonym o nietakt.

Pieczyste najwygodniej konsumować palcami lub wprost z talerza, na wizycie jednak trzeba się posługiwać widelcem. Ogryzki odkładać na sąsiedni talerz, lub na półmisek. Pozostałe mięso w zębach trzeba wydłubać. Łyżką tego się zrobić nie da, widelcem niewygodnie, nożem, broń Boże, bo o wypadęk nietrudno; najlepiej poprosić sąsiadkę o pilniczek do paznokci.

Deser, naprzykład kompot, lepiej jeść dużą łyżką, można wazową żeby jak najwięcej spożyć, tego tak niezbędnego dla zdrowia pokarmu. Pestki przypuśćmy ze śliwek lub wiśni najwygodniej wypluć do szklanki z herbatą sąsiadki, lub sąsiada.

Po obiedzie trzeba trochę posiedzieć, kto jednak jest przyzwyczajony do poobiedniej drzemki, może się położyć, ale nie na długo, na otomanie. Pamiętać tylko trzeba, aby gospodyni na czas obudziła.

Jeśli gospodarze mają dzieci, przepędza się je na ten czas do kuchni.

Po przebudzeniu można sobie jeszcze na leżąco wypalić papierosa. Popiół oczywiście strząsać na podłogę, jeśli w domu jest służąca. W przeciwnym razie wprost na otomanę. Niedopałek najlepiej wsunąć gospodarzowi do kieszeni, lub gospodyni za dekolt.

Wychodząc trzeba pamiętać pożegnać się i na wszelki wypadek przeżegnać się, bo można być przez niegrzecznego gospodarza zrzuconym ze schodów, czego szanownemu słuchowisku, z całego serca życzę.

Stenografował

Nikodem Zdun

Nasze wielkie ankiety z nagrodami

Co przeżywa kobieta pracująca

„Warszawski narzeczony" (Godło: Walerja)

(Dokończenie)

Już w pierwszych dniach mojej służby zauważyłam, że narzeczony panienki, p. Janek nie odnosi się obojętnie do mojej osoby. Rozpoczęło się od tego, że gdy po raz pierwszy otworzyłam mu drzwi, Janek odezwał się:

— O, patrzcie państwo, ładną dziewczynę mają teściowie.

I tak przy każdej okazji. Gdziekolwiek mnie spotkał, zawsze znalazł jakieś miłe, zaczepne słówko. Gdy podawałam do stołu, rzucał mi gorące spojrzenia, uśmiechał się dwuznacznie i czynił jakieś wielomówiące ruchy. Oczywiście, że nieraz musiałam opuszczać oczy.

W kilka dni później Janek uważał, że jest na tyle spoufalony ze mną, że może sobie pozwalać na najrozmaitsze niepożądane (dla mnie), nieprzystojne gesty. To chwycił mnie wpół, to przycisnął do siebie, to głaskał po twarzy, to znów uszczypnął. Wreszcie, Janek korzystając z okazji, że byliśmy w przedpokoju sami, objął mnie gwałtownie wpół i wycisnął na mych wargach gorący pocałunek.

Nie miałam odwagi przeciwstawić się. Mimo to wyrwałam się z objęć. Zauważyłam, że Janek szuka najrozmaitszych pretekstów, by przychodzić do naszego domu i szukać okazji sam na sam ze mną. Bywało, że gdy tylko państwo wraz z córką opuścili mieszkanie, zjawiał się Janek. Musiałam zdobywać się na nielada spryt, by uniknąć tych spotkań. I tak, nagle musiałam pójść do sklepiku czy do magla.

I jeszcze jedna rzecz mnie zaniepokoiła. Stwierdziłam, że i mój pan również rzuca na mnie gorące spojrzenia. I on uśmiechał się do mnie i on przy okazji mówił o moich ładnych oczach, o pięknych włosach itd.

Stało się, że razu pewnego grano u nas do późna w nocy w karty. Rezultat był ten, że Janek już nie poszedł do domu, ale pozostał na noc u swych przyszłych teściów.

Około 3-ej nad ranem położyłam się spać. W pewnej chwili wyczułam, że ktoś jest w kuchni. Mało tego. Byłam przecież zaspana, a mimo to instynkt nakazywał czujność. Spałam jednak dalej.

Nagle poczułam, że ktoś mnie dotyka. Zerwałam się, jak opętana z łóżka. Chwyciłam gorączkowo za kontakt, umieszczony nad moim łóżkiem. Błysnęło światło. I wtedy przerażonym oczom moim ukazał się obraz tak śmieszny, że w innym wypadku parsknęłabym na głos śmiechem.

Oto przy łóżku moim stali: mój chlebodawca i Janek. Mieli miny niesłychanie głupie, ale przytem niezręcznie się uśmiechali.

Nie myśląc wiele, krzyknęłam. Rezultat był ten, że do kuchni wpadła pani ze swą brzydką córeczką... Scena była humorystyczna.

...Oczywiście, że cała ta historja skończyła się przedewszystkiem dla mnie smutno. Wymówiono mi służbę.

Jak się później dowiedziałam, starsza pani gniewała się ze swym mężem w ciągu paru tygodni, ale wreszcie pogodzili się.

Co się tyczy Janka, musiał nieboże wykupić się kilku... pocałunkami, złożonemi na bezkrwistych wargach brzydkiej narzeczonej. I rzecz prosta, już nie było przeszkód do zawarcia ślubu...

Taki był koniec tej arcyśmiesznej historji.

Moja pierwsza miłość

Wychowanek klasztoru (Godło: Ikcibyr)

Nieprędko przyszedłem do siebie, bo gdy po kilkunastu minutach spotkałem się z nią, pierwsze jej słowa były.

— Panie Staśku, dlaczego pan taki blady, co się stało?

Od tego wypadku straciłem pewność siebie, zacząłem patrzeć na nią

JAK MĘŻCZYZNA NA KOBIETĘ,

czułem się w jej obecności jakoś zażenowany. Jednocześnie zauważyłem, że i p. Zofja się odmieniła, dotąd stosunek nasz był jak dobrych przyjaciół, teraz odnosiła się do mnie

Z PEWNĄ REZERWĄ,

a gdy spojrzenia nasze spotkały się, rumieniec wykwitał na jej twarz, a na przechadzkach podawała mi rękę z pewnem wahaniem, a gdy jej ręka dotknęła, mojej gorącej dłoni drżała!

Mimo to coraz częściej spotykaliśmy się.

Nadszedł październik, w połowie którego przypadały

IMIENINY SZWAGRA

obchodzone corocznie uroczyście.

Dzień zeszedł na przygotowaniach, już po południu zaczęli się zjeżdżać sąsiedzi, wieczorem starsi panowie grali w karty, a młodzież z zapamiętaniem oddawała się tańcom. Pani Zofja czuła się wyjątkowo dobrze, tak że postanowiła wziąć udział w zabawie, a nawet jak mi to oświadczyła, śmiejąc się „może nawet sobie potańczy".

Przed kolacją posłała mnie po nią siostra; wpadłem do niej

ZAPOMNIAWSZY NAWET ZAPUKAĆ

i oniemiałem.

P. Zofja stała przed lustrem już ubrana, w ciemnej granatowej, opiętej sunki z nagiemi ramionami, których biel prześlicz nie odbijała od ciemnej sukni. Wyglądała czarująco.

— „A dobrze żeś przyszedł Stachu po mnie, już idę podaj mi szal".

Wziąłem szal z krzesła, lecz widok kochanej kobiety, jej czar, szal przepojony zapachem delikatnej perfumy, podziałał na mnie, tak, że sądząc, że mnie nie widzi

PRZYCISNAŁEM SZAL DO UST!

Wtem usłyszałem jej głos:

— „Staśku co robisz?"

Zdrętwiałem! lecz atmosfera pokoiku, widok nagiego ciała odurzył mnie, niepomny co robię, rzuciłem się przed nią na klęczki, objąłem kolana i zacząłem w zapamiętaniu

CAŁOWAĆ JEJ NOGI.

Czułem, że jej palce wplatane w moje włosy drżą, straciłem rachubę czasu, nie wiem, czy trwało to sekundę, czy minuty.

Oprzytomniałem dopiero, gdy rączkami podniosła moją głowę szepcąc drżącym głosem.

— „Staśku wstań, jeszcze kto wejdzie i pomyśli, że mi się oświadczasz! Chodźmy już".

W ten wieczór poznałem co to są

MĘKI ZAZDROŚCI

Widząc jak kobietę, którą uważałem za swoją niepodzielną własność, może każdy dowolnie obejmować w tańcu, czego ja, nie umiejąc tańczyć musiałem sobie odmówić, pomimo że za tą przyjemność, o której tylko marzyłem oddałbym rok życia.

CZUŁEM BÓL,

żal do niej i nienawiść do tych, którzy mogli z nią tańczyć.

Zazdrość podsunęła mi myśl zemsty. Siedziałem osowiały; gdy po tańcu zmęczona p. Zofja usiadła koło mnie, pytając:

— „Dalczego Stasiek taki nie w humorze?", odpowiedziałem opryskliwie:

— „Nie rozumiem jak kobiecie może się podobać, aby ją

KTO CHCE MÓGŁ OBEJMOWAĆ

bezkarnie".

— „Przecież to jest przyjęte i wszystkie kobiety są w tych warunkach" — odpowiedziała.

„Wszystkie nie, tylko te co w tem znajdują przyjemność" — odparłem zagniewany.

Dalszy ciąg nastąpi.

PROGRAM RADJOWY

6.30 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.36 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7,50 Wskazówki praktyczne. 8.00 Audycja dla szkół. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.10 Koncert zespołu salonowego Alfreda Ginzburga. 12.50 Chwilka dla kobiet. 13.00 Utwory na viola da gamba. 13.25 Wieniec pieśni śląskich. 13.45 „Nasz handel morski". 13.50 Wiadomości o eksporcie polskim. 14.45. Utwory charakterystyczne (płyty). 15.30 Recytacje prozy. 15.45 Koncert popularny w wykonaniu orkiestry. P. R. 16.30 „Skrzynka techniczna". 16.45 Pieśni w wykonaniu Stanisława Znicza. 17.00 „Brzeżany — miasto nad stawem". 17.10 Najnowsze nagrania na płytach. 17.30 Pogadanka Brunona Winawera. 18.00 Teatr Wyobraźni nadej dla dzieci słuchowisko p. t. „Podróż na wielorybie". 18.30 „Przegląd wydawnictw". 18.40 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 18.45 Muzyka salonowa (płyty). 19.15 „Nie marnujmy skórek zwierząt futerkowych. 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Utwory na skrzypce (tr. z Torunia). 19,50 Feljeton aktualny. 20.00 „Micro-Music-Excentric" (tr. ze Lwowa). 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce". 21.00 Koncert symfoniczny. 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 „W 110-tą rocznicę urodzin Maurycego Jokay'a". 22.30 „Kukułka wileńska". 23.05 Muzyka salonowa (płyty).

UCZENICE PROF. MARGOT KAFTAL PRZED MIKROFONEM

Dziś o godz. 15.45 (sobota) radjostacja warszawska nadaje koncert popularny w wykonaniu Orkiestry Polskiego Radja pod dyr. Józefa Ozimińskiego. Udział w koncercie weźmie zespół uczenic prof. Margot-Kaftal: H. Azarewiczówna Marja, Maklakiewicz-Szalańska, Zofja Gabrielli i T. Skonieczna-Czernicka. Część druga koncertu, w której usłyszą radjosłuchacze także produkcje wokalne obejmuje pieśni podhalańskie i Suitę Podhalańską St. Mierczyńskiego.

W 110-tą ROCZNICĘ URODZIN JOKAY'A

W 110-tą rocznicę urodzin słynnego pisarza węgierskiego, Maurycego Jokay'a, dr. Jerzy Paganowski w dniu dzisiejszym o godz. 22.15 omówi przed mikrofonem jego działalność literacką, która obejmuje książki o zajmującej fabule, żywej wyobraźni, młodzieńczym humorze, pisane językiem prostym, a pełnym kunsztu.

„MICRO-MUSIC-EXENTRIC"

Ciekawą audycję nadaje Lwów dziś o godz. 20.00. Będzie to jakgdyby reportaż z murzyńskiego kabaretu z Filadelfji. Na program audycji złożą się oryginalne piosenki murzyńskie, „step" amerykański, sola saksofonowe i gitarowe, występ chóru rewelersów oraz ekscentryczne imitacje amerykańskich produkcyj. W audycji wezmą udział: jeden z pierwszorzędnych zespołów orkiestralnych, soliści oraz Adolf Fleischer w charakterze conferenciera i wykonawcy

HUMOR

ŻONA

— Ma pan podobno uzdolnioną żonę? Pisze dobrze powieści i wybornie gotuje?

— Owszem. Tylko że co ugotuje, to przesoli, a co napisze, to przepieprzy.

DO PARYŻA

— Jeśli mi interesy dopiszą, to pojadę do Paryża zabawić się.

— A jeśli nie dopiszą?

— To wezme ze soba żonę!

KONFERENCJA

— Pan dyrektor ma ważną konferencję i prosił, by mu nie przerywać.

— Ale ja mam jeszcze ważniejszą, więc proszę go obudzić.

Coś dla pani



Duże grochy też są modne. Oto „budeczka" z błękitnej tafty w grochy, dokompletowana kołnierzykiem z tejże tafty.

Walka złotych rybek

W Nowym Jorku zapanowała moda urządzania walk sjamskich złotych rybek. W nocnych lokalach tłoczy się eleganckie towarzystwo, aby się przyglądać walkom w szklanym basenie z tą samą pasją, z jaką przyglądają się tłumy w Hiszpanji walkom byków. Do basenu wpuszcza „impresarjo" dwie rybki złote, sprowadzone ze Sjamu. Są to samce. Pływają one nie zwracając na siebie uwagi. Potem wpuszcza się do basenu rybkę — samiczkę. Ta opuszcza się na dno basenu. Walka rozpoczyna się między dwoma partnerami. Atakuja się oni tak gwałtownie, iż w walce tej wyrywają sobie płetwy, ogonki, łuski. Zwyciężony opada bezwładnie na dno. Zwycięzca opływa triumfalnie basen. Dzikiej tej zabawie nie mogą władze położyć kresu, albowiem niema ustawy, któraby mówiła wyraźnie o rybach, jako zapaśnikach

Annopol, miasto beznadziejnej nędzy

Wielki wrzód, który wyrósł z krzywdy społecznej

— Skwarki sami zjadają, a nam dają tylko pomyje!

— Nie potrzebowalibyśmy wystawać godzinami w ogonkach, gdyby obdzielali nas suchemi produktami!

— Racja! I człowiek jadłby coś porządnego, a nie... — tu pada określenie, nie nadające się do powtórzenia.

— Łaskawcy! Psia krew! Śledzie bidocie pakują, jak jakie rarytasy.

— Dla hołoty śledzie, a sami to schabik wtrajają!

— Ale, ale, bo to nie prawda?! Złapaliśmy przecie, jak schab wynosiła...

— Chleba tyle, że i na pokaz nie starcza...

— Kobity! Teraz gadać! Niech się dowiedzą, że dają nam po 4 deka słoniny!

Takie wykrzykniki dobiegają z ciżby ludzkiej, zbitej przy kuchni Opieki Społecznej na Annopolu, do dziennikarzy, którzy na zaproszenie Tow. „Caritas" zwiedzają miasto beznadziejnej nędzy, w którem 16.000 istnień, tylko z wyglądu przypominających człowieka, stanowi nabrzmiały, ropiejący od dziesięciu lat wrzód społeczny.

Kto oskarża? Kogo ma na myśli? Przeciw komu się buntuje? Do kogo woła o sprawiedliwość? Niewiadomo! Stłoczony w gromadzie tłum, składający się przeważnie z wynędzniałych kobiet, z miską, dzbankiem lub garnuszkiem w ręku atakuje okienka kuchni, a widząc obcych przybyszów rzuca w przestrzeń skargi na krzywdę, urojoną, czy prawdziwą, lub pomstuje złym słowem. Kto go wysłucha? Kto dba o to! Musi jednak wykrzyczeć swą udrękę i zatargać sumieniem. Jest mu lżej! Zdaje mu się, że ktoś cierpi wraz z nim, patrzy jego beznadziejnym wzrokiem i słucha uchem, które już nie odróżnia dobrej od złej treści...

Annopol! Ile w tem słowie tkwi brudnej, strasznej, potwornej rzeczywistości! Giną w nim starzy i dzieci, a społeczeństwo jakby było rade, że ktoś dno piekła przeniósł na kraniec Pragi, sprzątnął je z oczu, które nędzy widzieć nie chcą, i nazwał Annopolem. I miasto to, miasto baraków, na wydmach piaszczystych rozsiadłe, wiedzie swe nędzne życie obok społeczeństwa do wygód i dobrobytu przywykłego. Wszyscy wiedzą, że istnieje Annopol, coś może najgorszego w Europie (gdzie jest taki drugi Annopol na świecie?), ale zbywa go milczeniem.

Stop! Dalsze milczenie jest zbrodnią! Trzeba wołać, krzyczeć, dzwonami w kościołach, rykami syren fabrycznych oznajmiać, że istnieje Annopol, a musi przestać istnieć!

Ludzie, społecznicy, dobroczyńcy! Przecież tam, w Annopolu 16.000 istnień ludzkich, a w tem połowa dzieci, udręczonych głodem, dokarmianych przekleństwami i wyzudaniem, wiedzie wspólnotę nieszczęścia, nędzy i zbrodni!

Jeśli nie przekonywują was hasła, niech przemówią fakty. Któż jednak zdoła je ująć w słowa, któreby miały wymowę pioruna? Targały sumieniem i wiodły do czynu? Smagały biczem nienawiści i koiły miłością bliźniego? Dla Annopola potrzebny jest Skarga Złotousty! Nie przemówił jeszcze, więc spróbujemy go wyręczyć.

Słuchajcie! Nie uchem, lecz sercem!

Pod parkanem leży sterta śmieci. Nie! To „meble" bezdomnej, urządzenie jej mieszkania, którego sufitem jest niebo. W tej chwili rozsłonecznione, więc bawi oko szafirem. A gdy chmury nadciągną, słońce zginie... jakże wykwintnem i wygodnem schronieniem jest psia buda!

— Musiałam uciec z baraków, bo mieszkałam z „nieprzystępną" rodziną — skarży się bezdomna, patrząc przez łzy na swą chudobę pod parkanem. Nazwisko jej? Niepotrzebne! Zna je cały Annopol, a poza jego granicami nic nie mówi.

— Dlaczego sąsiedzi byli „nieprzystępni"?

— Taka to już rodzina! Przez trzy lata wytrzymałam, ale dłużej zdzierżyć nie mogłam. Codziennie awantury i bijatyki!

Ani dzień, ani noc nie mijała spokojnie. Ile razy po północy musiałam atakować policję! Albo ja miałam mieć rozciętą głowę, albo dziecko, więc poszłam pod parkan.

— Nie starała się pani o inne pomieszczenie?

— Jakto nie! Przez półtora roku chodziłam do kancelarji (zarządu baraków — dopisek nasz), prosząc o „przystępną" rodzinę Bez skutku! Gdy się wyprowadziłam pod parkan, poszłam jesze raz, to pan kierownik powiedział:

— Dla mojej przyjemności to możecie tam przez kilka miesięcy leżeć!

— Niemożliwe!

— Święta prawda! Poskarżyłam się w policji, to zrobili tylko tyle, że spisali protokół. A co będzie z dziećmi? Przecież chore są na gruźlicę kości... — spazm dławi gardło nieszczęśliwej i słowa skargi się urywają, zato łzy (o ile wymowniejsze!) spływają z zapadłych oczodołów.

— A jak ze spaniem?

— Jak noc spokojna, bez deszczu, to śpimy tutaj, jak nie, to gdzieś kątem! — wyręcza matkę kilkuletni chłopiec.

Idziemy dalej, a po drodze zapytujemy o opinję p. mecenasową Marję Tonn-Jakubowiczową, kuratorkę przy sądzie dla nieletnich i oddaną opiekunkę mieszkańców Annopola:

— Czy to wszystko, co słyszeliśmy, jest prawda?

— Tutaj o prawdę najtrudniej. W każdym razie kobieta musiała mieć ważne powody, skoro zdecydowała się porzucić barak dla bezdomnych!

— Klawy z niej numer! — wtrąca ktoś z annopolskiej gromady, która pilnie przysłuchuje się rozmowie. Ona sama wysyła dzieci na kradzieże! Taka porządna!...

Zresztą nietylko tematem rozmowy interesują się małoletni annopolanie. Jeden z urwisów rzuca drugiemu uwagę, mając na myśli p. mecenasową:

— Co? Ładny kołnierz ma nasza opiekunka! A jej córka ma jeszcze ładniejszy!

Widocznie ładny kołnierz jest rzeczą ważniejszą, niż los nieszczęśliwej bezdomnej.

Zkolei przypadek zrządził, że znaleźliśmy się w izbie, zamieszkałej przez 9 osób. Znalazła w niej schronienie przed mężem-tyranem bezlitośnie wychudzona kobiecina. Trzyma kilkunastomiesięczne dziecię (główkę ma całą we wrzodach) na ręku i opowiada z płaczem:

— Uciekłam od męża, bo groził, że mnie zabije. Ludzie tu na Annopolu wiedzą, bo mieszkaliśmy w jednym z baraków! Pastwił się nade mną i dzieciom też nie darował. Bił główkami o ścianę, że aż strach było patrzeć! Ostatnim razem zbił mnie, skatował i porwał na mnie wszystko. Zostałam nago i boso. Tę sukienczynę, co mam na sobie, dała mi sąsiadka. O to dziecko — wskazuje na maleństwo na ręku, chciał zabić. Nie mogę wyjść z domu, bo mi zapowiedział, że nóż nosi i razem z dziećmi mnie zaszlachtuje!

— Niech się pani nie martwi! — pociesza szlochającą p. Jakubowiczowa. Dzieci gdzieś ulokujemy i pani damy opiekę.

Widmo udręczonej kobiety dziękuje przez łzy. Ktoby mógł odgadnąć, że widmo to przedstawia 27-letnią kobietę? I nic dziwnego! Tutaj na Annopolu stworzenia ludzkie bardzo szybko się starzeją. Skrzat, zaledwie od ziemi odrósł, a już staje się dorosłym i przesiąka nałogami starych.

Chłopacy, kilku czy kilkunastoletni, przyglądają się łapczywie, jak palimy papierosy. Znienacka pada pytanie pod adresem jednego, który wygląda najwyżej na lat czternaście:

— Ile papierosów wypalasz dziennie?

— Zależy na ile mnie stać!

— A dziś?

—Dziś bryndza. Nawet sztachnąć się nie było zaco.

— Ile masz lat?

— 17.

— Bujasz!

— Jak Boga kocham, że siedemnaście! Żenić się będę mógł niedługo! Nawet już mam dziewczynkę, tylko niema gdzie!... — dodaje z cynicznym uśmiechem.

— A skąd bierzesz pieniądze na papierosy?

— Chodzi się „na węgiel" (czytaj: kradnie się węgiel)! Co robić? Niebezpieczny zawód, bo niebezpieczny, ale niema innej rady. Jak strzelają, to się wieje i szuka się miejsca, gdzie kulki nie grają. Bez „kowboja" gorzej, jak bez chleba!

Tak wychowuje dzieci Annopol.

Mamy przed sobą jeszcze długą wędrówkę, więc odłożymy ciąg dalszy do jutra.

Jack Bury.



Walka o sporny samochód

Złamana ręka i skradziony rewolwer

Antoni Gaszewski nabył auto od Edmunda Domańskiego, który występował jako pełnomocnik żony kuzyna swego, Stefana Oknińskiego.

Gdy już auto weszło w posiadanie nowonabywcy, Okniński chciał wysofać się z tej tranzakcji, uważając, że cena sprzedaży na jest zbyt niska.

Gaszewski nie stawiał przeszkód, żądając tylko, by oprócz zadatku Okniński zwrócił także

koszta remontu wozu.

Okniński nie chciał się na zwrot kosztów zgodzić.

Gdy przybył wraz z Domańskim do garażu Gaszewskiego, powstał namiętny spór. Sprowadzono posterunkowego, który miał osądzić całą sprawę. Ale nim posterunkowy przyszedł,

wywiązała się walka

między Domańskim i Gaszewskim.

Rezultat walki był dla Gaszewskiego podwójnie przykry: uległ połamaniu ręki, a pozatem w czasie trwania walki auto zostało wyprowadzone z garażu i znalazło się w posiadaniu Oknińskiego.

Tego dnia do komisarjatu wpłynęło kilka skarg. P. Gaszewski oskarżył Oknińskiego o samowolne wyprowadzenie auta, Domańskiego o spowodowanie

złamania ręki

i groźby karalne.

Domański wniósł skargę na Gaszewskiego o kradzież rewolweru w czasie bójki. Sprawę przeciwko Gaszewskiemu o kradzież umorzono, ale skutkiem tego powstało nowe oskarżenie Domańskiego o fałszywe pomówienie.

Wczoraj przed sądem zasiedli Okniński i Domański.

Do winy nie przyznali się. Powołano

25 świadków,

którzy mają wyjaśnić wszystkie okoliczności tego skomplikowanego splotu wydarzeń.

Międzynar. handlarz narkotykami

Na wokandzie Sądu Najwyższego znalazła się wczoraj sensacyjna sprawa Michel Halperna, międzynarodowego handlarza narkotykami.

Halpern jest znany niemal we wszystkich zakątkach świata. Za kokainę był karany m. in. w Egipcie, Bułgarji i Wiedniu.

Do Polski zjechał na gościnne występy, przywożąc ze sobą kilka kilogramów kokainy, którą umieścił w safesie jednego z banków warszawskich. Interes nie powiódł się, Halperna wysłedzono i zapakowano do więzienia.

Wyrokiem Sądu Apelac. w Warszawie Halpern został skazany na 4 lata więzienia.

Sąd Najwyższy oddalił skargę kasacyjny oskarżonego i wyrok stał się prawomocny.

Murarze pod gazem

Stanisław Kleszko i Edmund Kiencewicz, z zawodu murarze, w wolnych chwilach korzystający z nieuwagi bliźnich, o czem zresztą w rejestrze karnym są odpowiednie znaki, stanęli znowu w kolizji z kodeksem karnym.

Pewnego dnia, podpiwszy sobie do syta w towarzystwie Stanisława Żołądkiewicza, powracali chwiejnym krokiem ku domowi w Rembertowie. Napotkawszy po drodze stolarza Jana Szwedkowicza, wszczęli z nim kłótnię, w czasie której poszturchali go dokumentnie.

Przed sądem stanęli pod zarzutem dokonania napadu rabunkowego i Sąd Okr. skazał ich po 3 lata więzienia.

Wczoraj Sąd Apelacyjny w Warszawie pod przewodnictwem wiceprezesa Zaborowskiego, mając na uwadze dodatkowe zeznania świadków, uchylił wyrok i trójkę wesołych murarzy uniewinnił.

Oskarżał wiceprokurator Müller, bronił adw. Grzybowski.

Zaznaczyć należy, iż pobity p. Szwedkowicz może zaskarżyć swych dręczycieli do sądu o pobicie.

Skazany na śmierć prosi o ułaskawienie

Do kancelarji cywilnej Pana Prezydenta R. P. wpłynęło podanie o ułaskawienie powtórne szeregowca, który w swoim czasie skazany był przez Sąd Doraźny na karę śmierci, zamienioną aktem łaski na karę dożywotniego więzienia.

W roku 1929 stanął przed Sądem Doraźnym szeregowiec 73 pułku piech. Józef Osiński pod zarzutem zabójstwa posterunkowego Bęczkowskiego w Warce.

Sikorski miał być aresztowany za przekroczenie urlopu i dezercję i w czasie okuwania go w kajdany, przebił on posterunkowego bagnetem.

Po zapadnięciu wyroku śmierci, obrońca Sikorskiego adw. Hofmokl-Ostrowski zgłosił wraz z podaniem o łaskę prośbę o wysłuchanie przez Pana Prezydenta opinji biegłego psychjatry pułk. dr. Nelkena na okoliczności stanu psychicznego skazańca. Prośba ta została uwzględniona i po złożeniu opinji przez dr. Nelkena, Pan Prezydent skorzystał z prawa łaski, przyznając równocześnie zaopatrzenie rodzinie zamordowanego posterunkowego. Sikorski od 6 lat przebywa na Świętym Krzyżu.

Obecnie obrońca jego powtórnie zgłosił prośbę o darowanie kary, powołując się na szczególne okoliczności zabójstwa posterunkowego przez żołnierza, który nie chciał się dać okuć w kajdany, nosząc mundur wojskowy.

500 złotych kary za strzał wielkanocny

Ukazało się rozporządzenie Komisarza Rządu w sprawie tradycyjnej strzelaniny świątecznej. W tym roku będzie wzbronione strzelanie z wszelkiego rodzaju broni palnej, nie wyłączając straszaków. Nie wolno posługiwać się petardami i żabkami. Składy apteczne mają wstrzymać sprzedaż wszelkich materjałów wybuchowych i surowców, a zwłaszcza chloranu potasu, który może być nabywany tylko w aptekach za receptą lekarza.

Niezastosowanie się do tych przepisów, pociągnie za sobą karę 14 dni aresztu, lub grzywnę do 500 złotych.

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

Rozległo się delikatne pukanie do drzwi pokoju Ireny.

Po chwili usłyszała głos, jakby z wyrzutem:

— Irenko, czyżbyś nie czekała na mnie? Położyłaś się?

— Nie — odparła.

Lecz słowo to z wielkim trudem wydobyło się z jej gardła, ściśniętego kurczem przerażenia.

Otworzył drzwi i z rozpostartemi ramionami rzucił się ku żonie, zasypując ją pocałunkami i mówiąc:

— Dziecinko moja jedyna.. Przecież nie tak bardzo dawno wyjechałem, a wydawało mi się, że rozłąka nasza trwa już wieki całe.

I znów całował ją do utraty tchu.

Irena przytuliła się do męża, zupełnie bezsilna i złamana, bez słowa, bez ruchu, jak bezduszna i bezkształtna bryła.

Ponieważ zaś nie odpowiadała na jego pocałunki, Tadeusz zapytał ją:

— Co się z tobą dzieje? Wyglądasz dziwnie. Może jesteś chora?

— Nie... ja tylko... tak się ucieszyłam z twego powrotu...

— A widzisz, że twoje mroczne przeczucia przed moim wyjazdem nie sprawdziły się! Podróż przeszła mi doskonale. Wszystkie interesy załatwiłem pomyślnie.

Śmiał się. Był szczęśliwy. Cały promieniał.

Siadł na fotelu, przyciągnął żonę i posadził ją sobie na kolanach.

Pozwalała mu ze sobą robić, co chciał. Lecz mimowoli między pocałunkami męża a jej ustami wyrastała nagle jakby twarz Rymkiewicza, ohydna, drapieżna, ironiczna i okrutna.

I jej się wydawało, jakby nie męża całowała, lecz.. tamtego...

Uczucie to i złudzenie było tak gwałtowne, że nie mogła się oprzeć odruchowi odrazy i cofnęła się.

Wilnicki to zauważył i zdumiony, zapytał ponownie:

— Cóż się z tobą dzieje, Ireczko? Jesteś taka inna, niż zazwyczaj. Możnaby pomyśleć, że wcale nie cieszysz się z mojego powrotu. Unikasz mojego spojrzenia. Nie oddajesz mi moich pocałunków. Jesteś dziwnie zmieniona. Oczy masz napuchnięte od płaczu i nabiegłe krwią. Na czole zmarszczki. Powiedz mi, dziecinko, co ci dolega. Może w ostatnich dniach niepotrzebnie się o mnie zbytnio niepokoiłaś? Ale przecież już wróciłem, więc mogłabyś się uspokoić. A może już przestałaś mnie kochać? Nie otrzymywałaś moich listów, depesz, przesyłek dla dzieci? Myślałaś może, że o was zapomniałem w podróży? Przez cały czas ani na chwilę nie opuszczała mnie myśl o was, o tobie i dzieciach. Bo i cóżby mogło mi was zastąpić na świecie?

Irena, oszołomiona, cała drżąca, milczała uparcie.

Wydawało jej się, że to już nie swego męża ma przed sobą.

Owszem, męża, ale tylko póki nie wiedział całej prawdy.

A gdy się dowie, przestanie jej być mężem: stanie się sędzią...

Miałażby mu się przyznać do wszystkiego?... Owszem, powie mu wszystko... Niech ohydna napaść zostanie ukarana. Mąż ją kocha, a jeżeli kocha, to powinien jej wierzyć. A jeżeli... nie?

Potrząsnęła głową, aż ciężką od kłębowiska myśli, mówiła sobie w duchu:

— Może uwierzy, może... A jeźli nie uwierzy? Jakiż wstręt i odrazę będzie wtedy dla niej żywił.

On zaś przez ten czas powtarzał z radosną miną człowieka, który był pewien, że mu się zaprzeczy:

— Czyżbyś mnie już nie kochała?

— Ależ tak — bąknęła, ledwo żywa — kocham cię... kocham. Cóżeś ty myślał?

— Więc płakałaś tylko dlatego, że się lękałaś o mnie?

— Nie...

— Więc dlaczego? Nerwy? Samotność?

— Nie...

— Ależ musi być przecież chyba jakiś powód?

— Niestety...

— Przerażasz mnie. Teraz mi się wydaje, jakbyś nie miała odwagi powiedzieć prawdy. Czyżby była tak straszliwa?

— Rzeczywiście... nie mam odwagi...

— O, Boże!.. Cóż więc takiego się stało?

Ponieważ Irena milczała nadal, Tadeusz wstał, przyjrzał się Irenie bacznie, zdumiony i osłupiały... Potem rozejrzał się dookoła...

I oczywiście, pierwsza jego myśl była o dzieciach.

Teraz on nie miał odwagi zapytać się wyraźnie... Bełkotał tylko:

— Staś? Jaś?

Spojrzenie Ireny, zamglone i pełne rozpaczy, skierowało się najpierw na męża, a potem na pokój dziecinny...

Poczem już nie mogła dłużej wytrzymać...

Zasłoniła oczy rękami, wybuchając płaczem. Lamentowała i spazmowała...

— Irko! Ireczko!... — zawołał tylko Tadeusz i nie miał siły ani słowa więcej ze siebie wydobyć.

Rzucił się do dziecinnego pokoju, otworzył drzwi. Ale tam było zupełnie ciemno. Nic nie widać. Wtem padł na łóżeczka promień księżyca. Tadeusz podbiegł, nachylił się i wołał:

— Stasiu.. Jasiu!

Dotknął się łóżka, natrafił na twarz Jasia, wziął chłopca na rękę, drugą ręką szukając drugiego chłopca...

Ale nie znalazł...

Zachwiał się na nogach...

Zataczając się, jak pijany, wrócił do żony.

Teraz dopiero poznał, że trzyma na ręku śpiącego Jasia.

Zawołał:

— To Jaś! A gdzie Staś? Na Boga, gdzie jest Stasio?

I głos jego, niedawna jeszcze głuchy, rozlegał się teraz już jakby groźnie.

A irena płacze dalej... To już nawet nie szlochy... To już jakby dzikie wycie... Aż się zanosi cała od łkania i rozpaczy...

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

MIŁOŚĆ SIĘ ZMIENIA...

Mary Young ocknęła się wreszcie z zapatrzenia. Niespodziewanie wyciągnęła rękę do Teci, którą ten gest zaskoczył.

W pierwszej chwili ręka Teci zadrżała, jakby miała zamiar ją cofnąć przed tym niespodziewanym uściskiem, jaki wymienia się tylko z ludźmi, których się lubi, którzy przynajmniej są obojętni. Ale ta dziewczyna! Kochanka Stefana, która trzymała go w swych objęciach, prawie nieubrana?! Stefana, który był jej narzeczonym?! Takiej ma podać rękę, wymienić z nią uścisk?!

Mary spostrzegła jej wahanie.

— Niech pani da rękę!... Przychodzę — z trudem szukała słów polskich, których tak mało znała, — jakby tu mówić?... Zgoda!... Aha, właśnie: zgoda!... Pani mnie rozumie?... Przyszłam zrobić zgodę z panią.

— Nie rozumiem! — szepnęła Tecia, marszcząc brwi. A myślała przytem:

— Jakaż może być zgoda między mną, a nią, kochanką Stefana, który nawet nie próbuje prosić mnie o przebaczenie, który nawet nie napisał, żeby wytłumaczyć się!... Jest podły, nikczemny! A ona przychodzi do mnie z jakąś zgodą!...

— Pani się gniewa? — spytała Mary. — Nie trzeba się gniewać.

— Na panią się nie gniewam... Nie mam o co. Nie znam pani.

— Ja wiem!... Chodzi o Stefi!... To było nieprawdą.

— Co było nieprawdą? — zawołała Tecia.

— To, co się stało u niego w mieszkaniu. Kiedy ja go trzymałam za szyję. On mnie nie chce.

Tecia patrzyła na Mary szeroko otwartemi oczami.

— Nie rozumiem — szepnęła zdumiona.

— Ja pani wytłumaczę!... Stefi kocha panią. Pani rozumie?..

Tecia pokręciła głową.

— Tak, tak!.. Ja kocham Stefi, ale on nie chciał. Wtedy ja napisałam do pana Przybosza, że Stefi jest mój kochanek, że nie powinien chodzić do pani. I dlatego pan Przybosz przyszedł z panią do Stefi, żeby pokazać, że Stefi jest mój kochanek. I ja umyślnie obejmowałam Stefi, choć on wcale nie chciał i gniewał się na mnie i mówił, żebym ja poszła. Pani rozumie?

Tecia słuchała z coraz większem zdumieniem. Tak, rozumiała nieskładną mowę cudzoziemki! Rozumiała w każdym razie tyle, że kochana Amerykanka uciekła się do podstępu, że cała scena miłosna była przez nią odegrana tylko dlatego, by ona, Tecia odsunęła się od hrabiego!..

Zrozumiała!...

— Więc, więc...

— Tak, tak! — mówiła Amerykanka. — To ja tak na złość zrobiłam. Ja wiedziałam, że Stefi mnie nie kocha, więc ja chciałam, że jak i mnie nie, to jego także nie może pani kochać. To była zemsta, pani rozumie?

— To była zemsta, pani zemsta?... — powtórzyła Tecia. — A gdzie on jest?.. Dlaczego nie napisał nawet do mnie? Dlaczego pani przyszła mi to powiedzieć? — zarzuciła pytaniami Amerykankę.

— Niech pani tak prędko nie mówi!... Pomału, bo ja bardzo słabo jeszcze rozumiem. Dlaczego ja przyszłam, to powiedzieć?... Ach, ja nie chcę już zemsty!... Teraz kiedy przyglądałam się pani, pani taka ładna, to chciałam odwrócić się i iść do domu nic nie mówiąc, ale nie... Ja już teraz inaczej kocham Stefi. Ja już to wszystko inaczej rozumiem. Będziemy wszystko troje mieli źle. To niedobrze. Tego nie trzeba. Prawda?

— Ale dlaczego pan Noderski?...

— O, to niedobra sprawa!.. Stefi złapali zbóje. Pani wie, knidnapper! Porywają ludzi i chcą pieniędzy.

— Co takiego? — krzyknęła Tecia.

— Tak, tak!... Ale ja już mam dać te pieniądze. Oni się porozumieli z panem Montemort i przez niego dostaną moje pieniądze i Stefi będzie wolny i nic mu nie zrobią. Może już jutro, może pojutrze. Dziś pewnie pieniądze z Ameryki przywiozą. Telegrafowałam, bo nie miałam tyle już w banku. Teraz znów będzie. Pani rozumie?

— Jakto, pan Noderski został porwany przez kogoś? I ci bandyci chcą od pani pieniędzy.

Mary Young skinęła głową.

— To nic!... Pieniądze tylko. Ja im dam!... A potem ja jadę do Egiptu, pani wie, Afryka. Mnie tu zimno już. Deszcz, ciągle, niema ciepłego słońca. Już nie chcę tu siedzieć. Stefi ze mną nie pojedzie. Ja jadę sama. Chcę, żeby Stefi został przy pani. Pani rozumie?...

Tecia oszołomiona temi wiadomościami przeciągnęła ręką po czole.

— Wszystko tak przychodzi nagle, dziwnie!... — szepnęła. — Bardzo panią przepraszam... Tak sobie trudno uprzytomnić!... Stef... w rękach bandytów!... O, Boże, Boże!... Nie wiem, czy to wszystko sen, czy prawda?

— To prawda!... Tak, jak ja mówię!...

Mary Young ujęła rękę Teci.

— To prawda — powtórzyła. — Stefan kocha tylko pannę Zjerską. Ja wiem. On ma rację. Pani jest bardzo piękna. Bardzo piękniejsza od Mary Young!

Zachowanie się Teci było jednak trochę niezrozumiałe dla Mary: nie widziała wybuchu radości, którego się spodziewała. Nie wzięła pod uwagę, że Tecia myślała przedewszystkiem o niebezpieczeństwie, w którem znajduje się Stefan. To też Mary spytała:

— Czy pani nie kocha Stefi?... Pani woli pana Przybosza?

D. c. n.

Marzec
30
Sobota
Kwiryna m.

Ze Związku Legjonistów w Krakowie

Onegdaj odbyło się w Oleandrach trzecie z rzędu posiedzenie nowego Zarządu Krakowskiego Oddziału Związku Legjonistów. Przewodniczył prezes Oddziału dr. Korczyński, który równocześnie zdał sprawę z działalności Komisji Pracy Społecznej. Z działalności Komisji Gospodarczej zdawał sprawę przewodniczący tejże rtm. Broczyński, Wiceprezes Oddziału radca Zacharjasiewicz przedstawił sprawy Bratniej Pomocy, którą objął dr. Seadel.

Uchwalono rozbudowę komisji w ten sposób, że utworzone zostały 4 sekcje a mianowicie: 1) pracy (dla bezrobotnych), 2) płacy, 3) informacyjno-ewidencyjna i 4) pomocy zawodowej oraz trzy referaty: wdów i sierót, koncesyjny oraz zażaleń.

Celem głównym tej rozbudowy Bratniej Pomocy jest, według zamierzeń Zarządu, zupełna likwidacja bezrobocia wśród miejscowych legjonistów, oraz pomoc najbardziej potrzebującym.

Wpisy do publicznych szkół powszechnych w Krakowie

Rada Szkolna Miejska w Krakowie zawiadamia, że wpisy na rok szkolny 1935/36 do publicznych szkół powszechnych w mieście Krakowie, odbędą się w terminie od 1—6 kwietnia br.

Wpisom tym podlegają wszystkie dzieci w wieku od 7—14. roku życia tj. urodzone w latach: 1922, 1923, 1924, 1925, 1926, 1927 i 1928. Dzieci z rocznika 1929 nie będą przyjmowane w bieżącym roku do publ. szkół powszechnych.

Wpisy do klasy pierwszej przeprowadzają Kierownictwa Szkół na podstawie urzędowych wezwań, lub kart wpisowych, które wydaje Rada Szkolna Miejska codziennie od 8—15.

Pościg i ujęcie złodzieja na Pl. Szczepańskim

Policja krakowska aresztowała Mastalerza Władysława, lat 28, zamieszkałego przy ul. Krakowskiej 28, za kradzież kieszonkową, dokonaną na pl. Szczepańskim, na szkodę nieznanej kobiety.

Mastalerz ukradł pugilares, który porzucił, gdy był ścigany przez znajdujących się tam przygodnych osobników, jednak pugilaresu nie odebrano, gdyż umówiony z nim wspólnik narazie nieznany, porzucony pugilares podniósł i zbiegł.

Skazanie „lekarza" w Krakowie

Przed sądem okr. karnym w Krakowie stanął 63-letni znachor z pod Chrzanowa, Marcin Jagła, oskarżony o leczenie bez pozwolenia i odpowiedzialności kwalifikacyjnej.

W maju 1933 r. kopiąc piasek, został przysypany zwałami ziemi Teofil Filipek, który uległ złamaniu nogi w stawie biodrowym. Ojciec przysypanego wezwał Jagłę, który do leczenia dobrał sobie dwuch silnych drabów i we trzech wykręcali rannemu nogę kilkakrotnie.

Rzecz prosta, że Filipek bynajmniej nie wyzdrowiał, a kiedy przewieziono go do szpitala, lekarz stwierdził, że na leczenie już zapóźno i że pozostanie kaleką na całe życie.

Po oskarżeniu przez prokuratora Dulębę, sędzia Bobilewicz skazał znachora na 6 miesięcy więzienia.

KRONIKA KRAKOWA

Rozprucie kasy przy ul. Florjańskiej

Zuchwałego włamania dokonali wczorajszej nocy nieznani narazie kasiarze do składu maszyn i artykułów technicznych Braci Szajer, mieszczącego się przy ul. Florjańskiej L. 5.

Kasiarze rozpruli rakiem kasę ogniotrwałą w której na szczęście gotówki nie było, gdyż została nadana wieczorem w PKO.

Pozatem kasiarze splądrowali biuro, zniszczyli oraz skradli szereg narzędzi, poczem zbiegli z łupem nie zatrzymani przez nikogo.

Straty poniesione przez firmę wynoszą około 1.000 zł.

Sledztwo w toku.

Tajemnicza zbrodnia na Grzegórzkach

Wczoraj około godziny 7-mej rano znaleziono w rowie obok fabryki Zieleniewskiego na Grzegórzkach pod mostkiem w rurze betonowej zwłoki noworodka, płci męskiej.

Zawezwany lekarz obwodowy dr. Stopczański po oglądnięciu zwłok, na których nie było żadnych obrażeń cielesnych, polecił zwłoki noworodka przewieźć do Zakładu Medycyny Sądowej.

Dochodzenia celem ujęcia wyrodnej matki prowadzi policja.

Krwawo pobity przez szwagra w Prokocimiu

Wczoraj rano przywieziono na rogatkę wielicką ciężko rannego Wawrzyńca Hytkowskiego z Prokocimia. Głowa i twarz rannego pokryte były grubą warstwą zakrzepłej krwi.

Do rannego zawezwano Pogotowie ratunkowe, które przewiozło Hytkowskiego na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Jak się okazało, rany na głowie Hytkowskiego zostały zadane przez jego szwagra, Wojciecha Sobasa, który na tle sporów rodzinnych pobił go ostremi grabiami.

Hytkowski odniósł dwie ciężkie rany w okolicy kości ciemieniowej.

Proces polityczny w Krakowie

W lipcu ubiegłego roku rozwiązano w Krakowie „Legjon Polski", podając jako uzasadnienie, że pod pokrywką tego stowarzyszenia działa Związek Hallerczyków. Przeciwko przewodniczącemu Legjonu Polskiego, Franciszkowi Skarlińskiemu i sekretarzowi Adamowi Pawłowskiemu, b. członkowi Związku Hallerczyków wniesiono akt oskarżenia.

Rozprawa odbędzie się dnia 5-go kwietnia br. przed sądem w Krakowie.

Dramatyczne następstwa niedozwolonego stosunku miłosnego

Niecodzienna historja wydarzyła się wczoraj przy ul. Nowolipie w Warszawie. U Chaima Bernholza pracowała 22-letnia Niemka Emma Miller, z którą pracodawca nawiązał bliższe stosunki. Dowiedziała się o tem Bernholzowa i zażądała kategorycznie usunięcia Niemki z domu. Bernholz umieścił wówczas Millerównę w sąsiednim domu jako służącą u swoich krewnych.

Millerówna nie mogła znieść rozłąki i wczoraj rzuciła się z okna IV piętra, lecz spadając zaczepiła o otwarte okno III piętra i zawisła nad podwórzem. Zdołano ją uratować. Bernholz dowiedziawszy się o desperackim kroku Millerownej, powiesił się, zdołano go jednak w porę odciąć i przewieźć do szpitala.

Zmuszali terorem do nierządu

Warszawska policja obyczajowa aresztowała wczoraj szajkę właścicieli potajemnych domów schadzek złożoną z pięciu osób. Do bandy należeli Józefa Słomczyńska i syn jej Henryk, Paulina Róg, Zuzanna Solarska i Bronisława Rechweld.

Od pewnego czasu do brygady urzędu śledczego napływały skargi, oskarżające Róg, właśc. domu schadzek, że zmusza terorem dziewczęta do nierządu. W wyniku rewizji ustalono, że wśród pensjonarek zakładu znajduje się wiele dziewcząt ze wsi, które zwabiono pod pozorem otrzymania posady.

Kobiety te musiały oddawać wszystkie zarobki Rógowej, przyczem właścicielka przy pomocy swych przyjaciół, przeważnie tragarzy węglowych, katowała dziewczęta.

W toku dalszych dochodzeń okazało się, że Henryk Słomczyński zwabiał dziewczęta pod pozorem ożenku, a następnie wciągał je do domu rozpusty.

Krwawa tragedja miłosna

We wsi Borki Wielkie obok Tarnopola został wczoraj zamordowany parobczak Wasyl Sum. Młody Wasyl zakochał się we wdowie Annie Jakimów która utrzymywała intymne stosunki ze swoim adoratorem.

W dzień przed tragiczną nocą doszło do wymiany słów między bratem wdowy a jej kochankiem. Wasyl jednak tej jeszcze nocy udał się do kochanki. Około godz. 10-tej Mykieta Jakimów, w towarzystwie swej żony Antoniny, oraz Michała i Jana Zwaryczów podeszli pod stodołę. Na krzyk „otwieraj" wybiegł Wasyl Sum i natychmiast padł od razów ciętych i kłutych. W godzinę potem zmarł.

Samobójstwo staruszki ze strachu przed lekarzem

Zoryginalnych przyczyn popełniła wczoraj samobójstwo w Warszawie 75-letnia Malowańczykowa. Oto popadła ona od dłuższego czasu w silny rozstrój nerwowy. Syn jej zapowiedział matce-staruszce, że zaprowadzi ją do lekarza.

Groźba wizyty u lekarza tak silnie podziałała na desperatkę, że skoczyła z 2-go piętra w celu samobójczym. W stanie b. ciężkim przewieziono ją do szpitala.

Krwawy spór o komorne

Właścicielka domu w Szczyglicach pod Krakowem, 75-letnia Gertruda Cieślik zgłosiła do swej lokatorki M. Szopowej w związku z podnajmowaniem przez tę ostatnią mieszkaniem o wyrównanie zaległego komornego.

Szopowa popchnęła kilkakrotnie Cieślikową tak gwałtownie, że staruszka doznała złamania żeber.

Sędzia dr. Bobilewicz w sądzie okr. karnym w Krakowie skazał Szopową na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem na 2 lata.

Skazanie złodzieja

Wczoraj przed sądem okr. karnym w Krakowie zakończyła się głośna rozprawa przeciwko Janowi Gajowi, który w dniu 23 grudnia ub. r. włamał się do kasy stacyjnej na dworcu głównym w Krakowie.

Sąd skazał osk. Gaja na 1 rok ciężkiego więzienia.

Teatr miejski Moralność pani Dulskiej

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Wybuchowa blondynka" oraz „Przygody o północy".
Apollo „Tajemnica małej Shirley".
Atlantic „Teraz i zawsze" oraz „Pieśń kozaka".
Bagatela: „Człowiek który zabił" i rewja „Serwus Aspiryna".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Muzeum „Jarmark i miłość". oraz „Wesoły karawaniarz".
Promień „Karioka" i „Mis Flora".
Sokół „Szpieg w masce".
Słonko „Bokser i Dama".
Świt „Audencja u cesarza w Ischlu"
Sztuka: „Azef".
Uciecha „Zuzu".
Wanda: „Wesoła wdówka".
Zorza: „Pieśniarz Warszawy" i „Pionierzy Texasu".

Radjo

Kraków G. 7.15 Dziennik poranny 12.00 Hejnał 12.03 Wiadom. meteor 12.05 Koncert 12.55 Dziennik południowy 13.00 Koncert 13.50 Wiadomości o eksporcie polskim 13.55 Przegląd giełdowy 15.45 Koncert 16.30 Skrzynka techniczna 16.45 Pieśni 17.50 Pogadanka 18.30 Przegląd wydawnictw 19.25 Wiadomości sportowe 19.50 Feljeton 20.45 Dziennik wieczorny 21.00 Koncert 22.15 Szkic literacki 22.30 Kukułka wileńska 23.00 Wiad. meteor.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Głową Rynek gł. 13 pod Trzema Koronami Retoryka 1. Czternasta Lubicz 7, Stradom 6, Królowej Jadwigi Karmelicka 9, Marjańska ul. Kazimierza Wielkiego 78.

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 1

Wścieklizna u psa na Grzegórzkach

Wobec stwierdzenia wścieklizny u psa niewiadomego pochodzenia w Dz. XIX-tej (Grzegórzki) Zarząd Miejski wydał następujące zarządzenia:

1) Dzielnicę XIX-tą (Grzegórzki) jako zagrożoną wścieklizną zamyka się do okresu trzech miesięcy t. j. do dnia 23 VI. br. dla swobodnego wypuszczania psów. Wyjątek stanowią psy policyjne i myśliwskie tylko w czasie używania ich do pracy.

2) Wszystkie psy winny być dniem i nocą trzymane na uwięzi, psy zaś prowadzone na smyczy, zaopatrzone być muszą w bezpieczne, gęste kagańce i marki ewidencyjne.

3) Wyprowadzenie lub wywożenie psów z obszaru zagrożonego do innej miejscowości dopuszczalne jest tylko za zezwoleniem Zarządu Miejskiego, Oddz. Weter. Wydziału Zdrowia Publicznego, ul. Poselska 10, po uprzedniem uznaniu psa przez lekarza weterynaryjnego za niepodejrzanego o wściekliznę.

4) Niestosujący się do zarządzeń niniejszych właściciele psów będą pociągnięci do surowej odpowiedzialności, psy zaś wolno biegające chociażby zaopatrzone w kagańce i marki ewidencyjne, a złowione przez oprawcę, będą w ciągu 48 godzin zgładzone.

Rolnik i gajowy przed sądem

Przed sądem okr. karnym w Krakowie zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych Emil Pyś, rolnik z Grabówki i Szczepan Ponikwa, gajowy lasów państwowych z Dziewiny w powiecie bocheńskim.

Pyś był oskarżony o kradzież 25 sągów drzewa w Puszczy Niepołomickiej, a osk. Ponikwa o to, że pozwolił mu kraść to drzewo.

Sąd skazał osk. Pysia na 10 miesięcy wiezienia a Ponikwę na 6 miesięcy więzienia.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. [illegible] 15 gr [illegible]

Odpowiedzialny Redakter i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol„ Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173 02